



Nauka jako teologia

Dr hab. Mieszko Tałasiewicz jest pracownikiem Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, redaktorem kwartalnika „Filozofia Nauki”. Niektórzy krakowianie mogą pamiętać, jak przed dwoma laty w kinie Kijów wraz z ks. prof. Michałem Hellerem prowadził rozmowę zatytułowaną „Oglądanie nieba”. Niedawno, w kwietniu, przyjechał do Krakowa, by podczas posiedzenia Komisji PAU „Fides et Ratio” przedstawić wykład zatytułowany „Nauka jako teologia”. Temat jest tak intrygujący, że nie pozostaje nic innego, jak przekazać kilka myśli prezentowanych przez prelegenta. Bo czy można postawić znak równości między tymi dwoma pojęciami?



Dr hab. Mieszko Tałasiewicz (z lewej) i jego współpracownik Marcin Trepczyński w czasie posiedzenia naukowego Komisji PAU „Fides et Ratio”

Przypomniał zatem prelegent, iż standardowe ujęcie stosunku między nauką a teologią sprowadza się do stwierdzenia, iż nauka i teologia stanowią dziedziny niewspółmierne, czego skutkiem jest ich całkowita separacja, zarówno co do przedmiotu badań, jak i stosowanych metod badawczych. Taki sposób myślenia bywa jednak delikatnie podważany: podejmowane są próby nawiązania jakiegoś dialogu. Na przykład ks. prof. Stanisław Wszolek z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II uważa, że między nauką a teologią może występować relacja eksplikacji, tj. wzajemnego oświeclania i wsparcia interpretacyjnego dla swoich wyników.

Mieszko Tałasiewicz stawia tezę bardziej radykalną. Twierdzi, że stosunek między nauką a teologią to nie jest ani separacja, ani lokalna eksplikacja, lecz całkowite *zawieranie się* jednego w drugim. Teologię należy rozumieć jako naukę o Bogu i wszelkich Bożych dziełach. Ponieważ fizyka czy biologia są naukami o pewnego rodzaju dziełach Bożych, są dyscyplinami tak szeroko rozumianej teologii.

– *Objawienie mówi nam o sensie ludzkiego życia, o zadaniu, jakie Bóg stawia człowiekowi, o tym, jak należy postępować i czego się wystrzegać. Mówi też o tym, że świat został stworzony przez Boga. Nie mówi jednak, jak został stworzony i w jakie mechanizmy Bóg go wyposażył – tłumaczy dr Tałasiewicz. – Możemy tego dochodzić, jeśli chcemy, korzystając z „naturalnego światła rozumu”. I dochodzimy. Doszliśmy do wypracowania wyrafinowanych metod badań naukowych i do wielu ważnych wyników, które odkrywają przed nami to, jak dzieła stworzone przez Boga świat. Naukowe metody poznawania świata są naszym dziełem i domniemanie, że świat jest dziełem Bożym, albo że nie jest, niczego w nich nie zmienia.*

Tymczasem kiedy nauka odkryje jakąś okoliczność pozornie niesprzyjającą przyjęciu Objawienia, nierzadko ogłasza się konflikt pomiędzy nauką a religią; tak zwani

wolnomyśliciele świętują, a wielu teologów zamyka się na tę wiedzę lub ją otwarcie neguje. Właściwą reakcją jest zawsze podjęcie pracy nad dostosowaniem formy przekazu Objawienia do nowo odkrytych faktów. Przykładem takiej sytuacji jest teoria ewolucji i historia jej recepcji. Niektórzy teolodzy uznali, iż przeciwna jest ona wierze w stworzenie człowieka przez Boga. A jednak z czasem Kościół zaakceptował fakty i uznał, że widocznie taki sposób stwarzania podobał się Bogu.

Postawa nieufności wobec odkryć naukowych nie zniknęła jednak wraz z zaakceptowaniem teorii ewolucji. Co jakiś czas wciąż na nowo jesteśmy świadkami nieprzychylnych reakcji teologów na nowe odkrycia. Dr Tałasiewicz podał kilka przykładów takich sytuacji. Jednym z nich jest sprawa istnienia wrodzonego zmysłu moralnego, badanego na przykład przez zespół Marka Hausera (którego prace opisywał prof. Jerzy Vetulani w publikacjach PAU). Tym razem solidność naukowa tych ustaleń raczej nie budzi większych wątpliwości i można uznać, iż wiemy, że ludzie generalnie wyposażeni są w wykształcony ewolucyjnie, uniwersalny zmysł moralny; dzięki niemu perspektywę wyrządzenia osobiście fizycznej krzywdy konkretnej osobie odczuwa się jako zło, którego trzeba unikać.

Reakcje teologiczne na to odkrycie są ambiwalentne. Z jednej strony teologowie mają powód do zadowolenia: to „wolnomyśliciele” twierdzili kiedyś, że moralność jest ludzkim wymysłem i czymś całkowicie relatywnym w stosunku do kultury, teologowie zaś wskazywali, że sumienie, zdolność do rozróżniania dobra i zła, jest wrodzoną dyspozycją ludzką, wrażliwością na wspólne dla wszystkich „prawo naturalne”. Z drugiej jednak strony podtrzymywano tezę, że dostarczanie uniwersalnej moralności jest ważną funkcją religii; odkrycie biologicznego zmysłu moralnego wydaje się tę tezę podważać. W rzeczywistości odkrycie naukowe w pełni harmonizuje z tym, co od wieków było wiadome: ludzie mają wrodzony zmysł moralny, który pozwala im w pewnych wypadkach odróżniać dobro od zła. Naturalny zmysł moralny jest potrzebny do tego, byśmy zrozumieli, czym jest moralność, byśmy mieli pojęcie dobra i zła moralnego. Ale nie jest moralnością.

– *W perspektywie, jaką ukazuje teza o nauce jako dyscyplinie teologicznej, żadne odkrycia naukowe nie mogą zagrozić Objawieniu; mogą co najwyżej skłaniać nas do korekty naszych wyobrażeń, do czego wzywał nas Joseph Ratzinger, oraz do ustawicznej rekonstrukcji tego, co uważamy za najlepszy sposób przekazywania prawd objawionych współczesnym ludziom, zanurzonym w kulturze przesiąkniętej nauką i techniką. Nauka nieustannie się rozwija i nieustannie rozwijać się muszą i zmieniać sposoby wyrazu prawd teologicznych – uważa dr Tałasiewicz.*

Kilka komentarzy do wystąpienia Mieszka Tałasiewicza przedstawił jego współpracownik i doktorant Marcin Trepczyński. Swą wypowiedź zatytułował „Teologia i nauka wołające o porządek”. Pozostaje mieć nadzieję, że obydwa teksty ukażą się w wydawnictwie Komisji PAU „Fides et Ratio”.